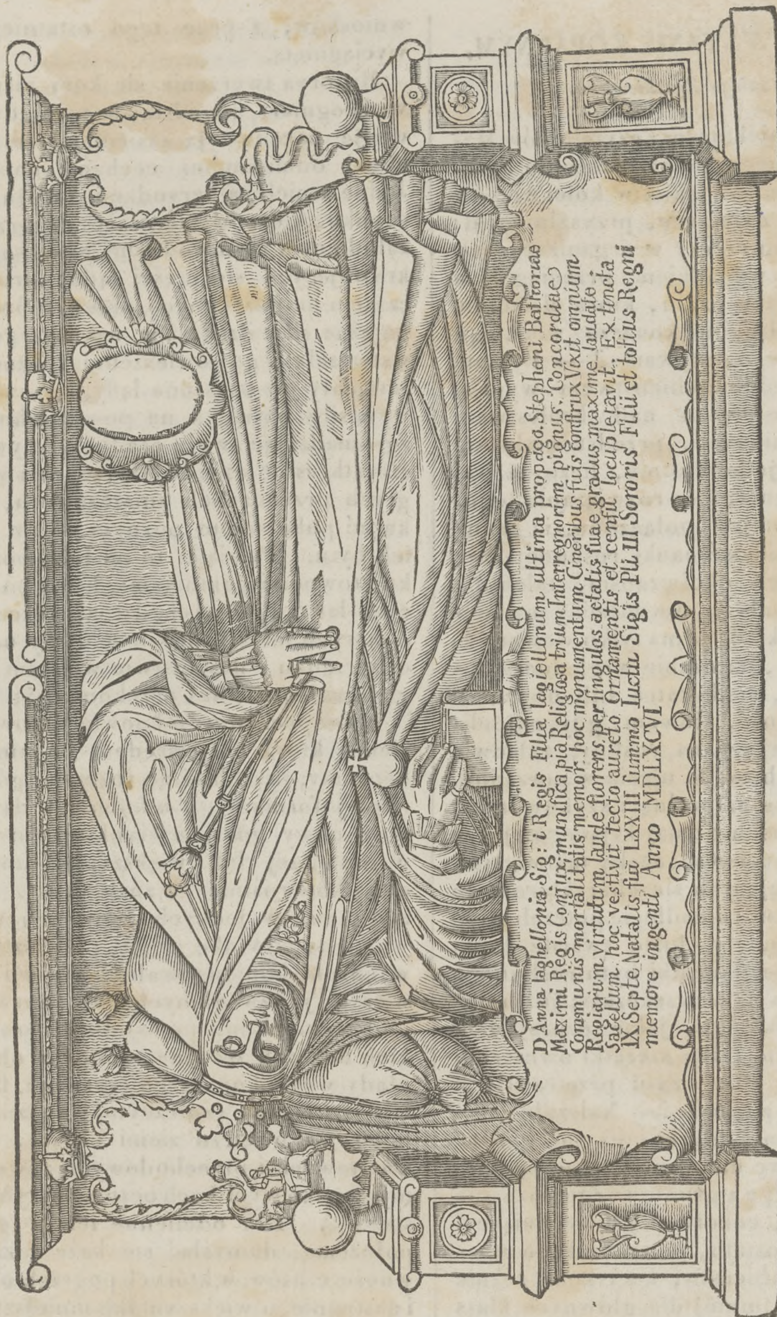
№ 12 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1838.)



NAGROBEK ANNY JAGIELLONKI.

Nieraz już umieszczaliśmy w Magazynie zabytki sztuki dawnych wieków, między innémi grobowce osób dostojeństwem lub czynami sławnych, jak naprzykład: Grobowiec cesarza Maxymiliana w Inspruku, nagrobek Bolesława Wstydliwego, grobowce Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, księcia Karola Bourbon i jego małżonki, i t. d.

Rycina niniejsza wyobraża nagrobek królowéj Anny Jagiellonki, Zygmunta I córki, a Stefana Batorego małżonki, wzniesiony w kaplicy Zygmuntowską zwanéj, pod tytułem: Wniebowzięcia N. Panny, w katedrze krakowskiéj. Pobożna i cnotliwa ta pani urodziła się d. 18 października 1522 r., zaślubiona królowi Stefanowi w r. 1576, umarła dnia 9 września 1596 roku.

O ROŚLINACH W STANIE KOPALNYM,

przez *Antoniego Żyszkiewicza.*

Bydź może, iż niektórym z czytelników Magazynu Powszechnego, po przebieżeniu ogólnego zarysu przemian, jakim w kolei wieków uległo królestwo zwierzęce, przyszła myśl: azali istniejący stan rzeczy w organizacyi roślinnéj, nie jest wypadkiem przeciągłéj a nieprzerwanéj pracy czasu, która działanie swoje, na tym drugim konarze wielkiego drzewa organicznego, wywarła? — Pytanie to, wsparte prawdopodobieństwem wyprowadzoném z postrzeżeń nad królestwem zwierzęcém uczynionych, przedstawiało się już dawniéj i niejednokrotnie, licznym badaczom przyrodzenia; lecz rozwiązanie jego, z tylą trudnościami jest połączone, iż gruntowna nawet znajomość nauki roślinnéj, bez zbiegu przyjaznych okoliczności, talentu i szczególnéj wytrwałości, wydołaćby mu niepotrafiła. Jakoż, kiedy sama tylko wewnętrzna ziarna budowa, położenie względne słupków z pręcikami, niedostatek lub obecność korony, i jéj jakość, słowem, gdy najdelikatniejsze jedynie organa rośliny, zaledwie dostarczyły sposobów, do ujęcia w porządną, oraz ile bydź może naturalną i szykowną całość, królestwa roślin dzisiaj żyjącego; jakże można się było spodziewać, ażeby tak wątłych i tak łatwo zacierających się charakterów, do rozróżnienia tych istot nieodbicie potrzebnych, dostarczyć nam mogły, jużto twarde łupki kamienne, które te pamiątki bytu roślinnego w wyciskach tylko nam przekazały; jużto pokłady węgla kopalnego, jakie dzisiaj nam przedstawują same tylko szczątki ówczesnéj roślinności, które rdza czasu przetrawiła a rozmaite działacze zmieniły?— Należało więc, dla Botaniki kopalnéj, obrać inną postępowania drogę, utworzyć układ nowy, szczególny, jéj tylko właściwy; a z gruntownego poznania tego wszystkiego, cokolwiek w organizacyi niezmienném pozostało, potrzeba było upatrzyć punkta podobieństw, i wytknąć różnic przedziały, przynajmniéj dla głównych klass królestwa roślinno-kopalnego. Właśnie też takie stanowisko, dla przypatrywania się roślinom kopalnym, obrali sobie niektórzy badacze przyrodzenia: na czele ich stoją, prawie współcześnie w jednym przedmiocie piszący, dwaj znakomitsi współzawodnicy, hr. de Sternberg i Adolf Brogniart. Korzystając z tak ważnych, w swoim rodzaju, poszukiwań, zamierzyliśmy dać czytelnikom naszym, skróconą, ile to bydź może, treść wypadków i wniosków, z prac tego ostatniego pisarza wyciągniętą.

Historya tworzenia się kory ziemnéj, mówi Brogniart, przedstawia nam również jak i dzieje narodów ją zasiedlających, rozmaite epoki odmiennémi cechami napiętnowane. Jedne z nich są peryodami pokoju czyli spoczynku, które wystarczały do przyzwoitego zaludnienia różnorodnemi mieszkańcami odkrywających się części lądu; drugie zaś są czasem powszechnych przewrotów, w jakich potężne siły działające na naszego planetę, wstrząsały jego powierzchnią, wznosiły góry, zatapiały już osuszone lądy, z łona morskiego wynosiły nowe, a na powierzchni dawnych zgromadzając swoje osady, pokrywały niémi szczątki istot wprzódy żyjących i w tych nagłych przemianach zniszczonych, aby przekazać pokoleniom późnym ślady minionego ich bytu. Pamiątki te po nich pozostałe, są kosztownémi pomnikami, które po tylu tysiącach lat upłynionych, dzisiaj jeszcze świadczą o starych mieszkańcach siedziby naszéj, oraz o porządku i następstwie w jakim jedni drugich zmieniali, nas przekonywają.

Jakoż począwszy od powierzchownéj warsty ziemi, którą bezpośrednio nogami naszémi depcemy; przechodząc rozmaite gór pokłady, różnéj formacyi, i odmiennéj dawności, aż do osnowy gór pierwiastkowych: wszędzie, w mniejszéj lub większéj obfitości, ślady szczątków roślinnych znajdziemy. Albowiem, istoty te, w jednych miejscach tworzą zewnętrzną powłokę ziemi, pod postacią torfu; w innych skupione zwaliska drzew rozmaitych, w części już zwęglonych, noszą nazwanie lasów podziemnych lub podwodnych; raz, w wielkich massach zebrane, stanowią obszerne pokłady węgla kopalnego czarnego, brunatnego i błyszczącego (antracytu); to znowu, głęboko we wnętrzu ziemi ukryte, w skałach warstowych i przechodowych zawarte, w samych tylko wyciskach oczom naszym się przedstawują. Tak odmienne ich w głębi ziemi położenie, domyślać się każe rozmaitéj dawności czasów, w których pogrzebione zostały, i następnie, o większym lub mniejszym stopniu ich przerobienia wnioskować pozwala: jakoż, szczątki bliżéj powierzchni ziemi położone, i w czasach przyległych nam powstałe, nietylko pokazują ślady wewnętrznéj treści roślinnéj, ale też wyraźnie pozwalając ocenić kształty, jakie za życia posiadały, stawią nas w możności oznaczenia gatunków, do jakich należały, lub też do których najwięcéj się zbliżają. W tym przypadku znajdują się torfy i lasy podziemne w wielu miejscach, a mianowicie

przy wybrzeżach morskich odkrywane; w nich potrafiono dokładnie rozróżnić w całości zachowane, częstokroć nawet z nienaruszoną korą, pnie dębów, brzóz, topoli, sosen, jodeł i innych drzew żywicznych; owszem, znaleziono delikatniejsze ich części, jak np. liście i niektóre owoce, a szczególniéj twardą łupiną pokryte. Lasy takie znajdują się we Francyi, przy brzegach Sekwany, oraz w rozmaitych miejscach w Anglii, a mianowicie w hrabstwie Lincoln. — W górach powtórnych, w pokładach węgla kopalnego, już więcéj znajdujemy treści, aniżeli formy roślinnéj, chociaż i na téj ostatniéj niezupełnie im zbywa; albowiem w warstach bezpośrednio tym pokładom przyległych, natrafiamy na szczątki roślinne, tak dobrze zachowane, że nawet gatunki roślin, ze wszelką pewnością oznaczone bydź mogą. Następnie, zabytki roślinne odkrywane przy pokładach antracytu, w górach przechodowych leżącego, nie tak już wyraźnie kształtów swoich dochowały, i z pewnością co do gatunku, oznaczyć się nie dają. Nakoniec, znajdziemy i takie jeszcze rośliny, których tylko same kształty w wyciskach się przechowały; taki rodzaj, niejako wspomnień skamieniałych dawnéj roślinności ziemskiéj, przedstawują nam łupki i inne skały do gór przechodowych i powtórnych należące; do nich także odnieść możemy, znajdywane tu i ówdzie w górach napływowych, pojedyncze sztuki drzewa, w rogowiec lub opal skamieniałego.

Pod względem obfitości szczątków roślinnych, można powiedzieć, iż formacya węgla kopalnego główną ich massę stanowi, gdyż ta w grubości niekiedy do 20 stóp dochodzi; a co do rozmaitości gatunków, to prawie połowę roślin kopalnych dotąd odkrytych, w sobie zawiera. Nakoniec, co się tycze poziomu, w jakim bywają zabytki te natrafiane, to ten jest bardzo rozmaity, i zaledwie tylko granice jego oznaczyć możemy. I tak, węgle kopalne w Anglii w Hithaven w 50 sążniach pod dnem morskiém wydobywane, oraz w rozmaitych miejscach Hollandyi znajdujące się tego węgla kopalnie, do 300 sążni pod powierzchnią morza sięgają; przeciwnie zaś, w innych razach na znacznych wyniosłościach natrafiane bywają; jakoż, według świadectwa Humboldta, odkryte zostały na Kordylierach, przy granicy wiecznego śniegu, która się rozpoczyna na tych górach w wysokości 2300 stóp dochodzącéj. W ogólności powiedzieć można, iż budowa roślin kopalnych niemniéj w sobie jest różnorodna, jak tych, które teraz istnieją, i że główną massę tych istot w łonie ziemi przechowanych, stanowią rośliny lądowe, a daleko mniéj między niemi znajduje się takich, co podobieństwo z morskiemi mają. Właśnie w tym ostatnim przypadku, są zawarte w piaskowcu różnofarbnym (grès bigarré, bunter Landstein) towarzyszącym pokładom soli kuchennéj, i w środkowych warstach krédy; do nich także odnoszą się wyciski roślin natrafianych w szaréj wace (traumate, Grauwacke.)

Brogniart, niemogąc korzystać z charakterów wziętych z części owocowania, zmuszony był uciec się do innych, niemniéj stałych, a łatwiéj się dochowujących; takiémi są, dające się upatrzyć w powierzchni łodygi, w budowie wnętrznéj jéj tkanki, w ułożeniu nerwów liściowych, jako też w składzie owocu i innych całkowitéj ich organizacyi własnościach. Za pomocą tak wyprowadzonych charakterów, potrafił on odróżnić około 550 gatunków, które według układu naturalnego w pokrewieństwa uszykowawszy, w sześciu następujących zawarł klassach: 1. *Bezpłciowe.* Umieszczone w niéj rośliny organów płciowych nie mają, owoc posiadają rozmaitego kształtu; nasiona ich pyłkowate, bezliścieniowe (*) są raczéj pąkami, aniżeli właściwém nasieniem; budowa wewnętrzna składa się z tkanki komórkowatéj włóknistéj, mniéj lub więcéj wykształconéj; naczyń spiralnych, limfatycznych, i otworów do wyziewania w skórce są pozbawione; liści właściwych im niedostaje, i tylko rozszerzenie łodygi miejsce ich zastępuje. W stanie kopalnym znaleziono Konferwy i Porosty morskie. 2. *Skrytopłciowe komórkowate.* Części owocowania mają lepiéj rozwinione aniżeli w poprzedzających; przytém, nawet zarody organów płciowych dają się postrzegać; obdarzone są prawdziwemi liśćmi rozkładającemi, pod wpływem promieni słonecznych, kwas węglowy w powietrzu zawarty; naczyń im braknie. Z należących do téj gromady, tylko mchy gałęziste, w stanie kopalnym odkryto. 3. *Skrytopłciowe naczynne.* Rośliny tu należące odznaczają się foremną tkanką komórkowatą, i naczyniami spiralnémi; w powłoce zewnętrznéj mają naczynia limfatyczne, oraz otwory do wyziewania; organa płciowe są w nich mniéj lub więcéj wyraźne, a liście zielne różnokształtne, w budowie do roślin doskonalszych się zbliżają. Tu należą paprociowe, skrzypowe, widłakowe i inne pokrewieństwa, z których piérwsze, najobficiéj w stanie kopalnym znajdowane bywa. 4. *Jawnopłciowe nagoziarnowe.* Rośliny w téj klassie objęte, środkują między skryto i jawno-

(*) Liścienie, cotyledones.

*

płciowémi. Części ich płciowe do tych ostatnich są zbliżone. Pokrewieństwo Cykadowych, w budowie swéj do palm jest podobne; pień ich wysmukły, niepodzielony, u wierzchołka tylko wieńczy liść pierzasty; owoce mają pojedyńcze, pestkowe. Pokrewieństwo szyszkowatych należy do drzew lub krzewów gałęzistych; w tkance ich, komórki przedziurawione, miejsce naczyń spiralnych zastępują; liście mają wązkie, lancetowate, iglaste lub łuskowate; owoc ich po większéj części składa się z kilku skrzydlaków razem w łuskach osadzonych. Rośliny obu tych pokrewieństw w stanie kopalnym bardzo są pospolite. 5. *Jawnopłciowe jednoliścieniowe.* Części płciowe są u nich widoczne; liście pojedyńcze, rzadko złożone, najczęściéj bezogonkowe, łodygę w znacznéj długości obejmują; nasiona jednym liścieniem mają opatrzone. Tu należą pokrewieństwa Rząsowe i Palmowe, których zabytki kopalne, obficie natrafiane bywają. 6. *Jawnopłciowe dwu-liścieniowe.* Nasiona tych roślin najczęściéj dwa, rzadziéj więcéj liścieni miewają; liście ich różnego są kształtu, z nerwami rozmaicie rozgałęzionemi; pień, jeśli jest drzewny, składa się z kory, łyka, bielu, drzewa i rdzenia; gdy zaś jest zielny, wówczas tylko z kory i tkanki drzewnéj powstaje. Rośliny kopalne do téj klassy należące, są z pokrewieństw Kotkowego, Klonowego i innych. Objętym témi sześcią klassami roślinom, Brogniart, nietylko stosowne charaktery oznaczył, ale też nawet wskazał i inne, z położenia ich geologicznego wynikające.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŁYSA GÓRA.

OPIS Z ROKU 1825,

przez *Kazimierza Władysława Wójcickiego.*

(Dokończenie.)

Schodząc na powrót do miasteczka Słupi, od strony kościoła jest zaczętą droga murowana obszerna, ze zwalisk i rumowisk okrywających tę górę. Małą tylko cząstkę jéj dokonano, i od lat kilkudziesiąt niepowiększa się wcale. Tak więc pozostały drożyny kamieniste i niewygodne, które wędrowiec przebywać musi chcąc dostać się na szczyt góry, gdzie stoi klasztor i kościół Śgo Krzyża.

Bawiąc przez dni kilka w miasteczku Słupi, przyglądałem się nieraz z zachwyceniem wspaniałemu widokowi gór i klasztoru, przy bladym świetle księżyca. Wśród pogodnéj nocy wdzierałem się na szczyt góry i większą część nocy tam przemarzyłem. Jaka cisza! bliższy nieba, zdaje mi się że jaśniejszą twarz księżyca oglądam, czuję radość niewymowną że stoję w chmurach: wczoraj rano, to miejsce, gdym poglądał z miasteczka, chmury oczom moim zakrywały. Wdzieram się wyżéj, rzucam oczyma na dolinę. Tam wszystko milczy, śpią ludzie: gdzie niegdzie jaśnieją ogniska pasterzy i czasem psa szczekanie zakłóci ciszę. Jak wzrok zasięgnie wśród jasnéj nocy, wzgórza, doliny i mniejsze góry, wszystko się wyrównywa przedstawiając gładką dolinę. A las ciemny, ogromny, nieprzejrzany, *ten cud natury* jak Kochowski nazywa, wszystko co zajrzę wieńcem okola. Nie dziwię się że wyobraźnia gminu, ogłosiła za miejsce schadzek czarodziejskich istot, te góry i lasy ponure, które cudowne widoki przedstawiają naszym oczom. Na szczycie wyniosłéj góry, co od stóp samych, do wierzchołka zakryta ogromnemi bukami i jodłami, wznosi się wspaniała samotna Świątynia. Chmury w przechodzie ocierając mury kościoła, prawdziwie czarodziejskie wystawiają obrazy. Zdaje się spoglądając wtedy, że chmury to jak olbrzymy, zagarniają w objęcia swoje, tysiące drzew wzniosłych; to jakoby potwory straszliwe, chwieją się na szczycie stroméj góry; to znowu nakształt dziewicy, w lekką osłonionéj szatę, spływają z nadpowietrznych szlaków, i kryją się w ponurych cieniach lasu. Tu jak zbrojny rycerz w hełmie i z tarczą, podobny do nocnego widma w Ossyanie, przesuwa się zwolna, staje i jak mgła niknie. Do tego szum liści drzew różnych, szmer rozlicznych strumieni spadających na dolinę z szelestem, odgłos przerywany puszczyka towarzysza nocy, powiększają te złudzenia i przywodzą na pamięć obraz nocy Mathissona.

Mrok posępny, mrok ponury
Szczyt olbrzymiéj zaćmił góry.
Między smutną brzmiącą trzciną
Szeleszczące zdroje płyną.
Pasterskiego blask ogniska
Z po za ciemnych lasów błyska;
Bladą światłość lejąc z siebie,
Jako lampa przy pogrzebie!
Już się nocny ptak nieśmiały
Drżącym lotem wzbił nad skały,
I na szczycie drzew zieloném
Noc płaczliwym budzi tonem.
W długie wiążąc się łańcuchy
We mgle ciche tańczą duchy;
Przy świetlika mdłych połyskach
Po mogiłach, po zwaliskach.

(*przekład A. E. Odyńca.*)

Bard Szkocki widziałby tu swoich przodków i poległych braci, co po śmierci zstępując z krain innego świata, ukazują się potomkom.

Śpiewak Skandynawii witałby podobnież zmarłych, co w zwodniczych postaciach schodzą z pałacu Odina. Nasz lud różniący się wyobraźnią, mając inne podania, inne utworzył ztąd istoty. Zamiast dziewiczéj piękności, co we śnie ukazuje się kochankowi; zamiast cienia poległego przyjaciela, co ostrzega o grożącém niebezpieczeństwie: widzi brzydkie wiedmy i czarownice, co na łopatach i miotłach unosząc się w powietrzu szybkością błyskawicy, we czwartek po nowiu księżyca, zlatują się na uczty i biesiady swoje.

Błądzą w tych górach i ciemnych lasach duchy i potępieńcy. Zstępując przed parą dniami z pobliskiéj klasztornéj góry, zaskoczeni zostaliśmy nocą: świadomy jednak przewodnik szedł śmiało naprzód, zachęcając do prędszego pochodu. Nagle stanął, a obracając się w lewo: „Tu (rzekł cicho) naprzód się przeżegnajcie, a potém ostróżnie za mną.“ Nie zupełnie dowierzając sięgnąłem za pistolet, niemogąc odgadnąć com słyszał. Gdyśmy zeszli na dolinę, spytałem wieśniaka co miały znaczyć jego słowa. „Widać żeście cudzy! w tych miejscach zawsze przebywa potępieniec, a często słyszéć go można. Oto i teraz, uciszcie się!“

I położył palec na ustach, a w tém odgłos podobny do szmeru spadającego strumienia, odbił się o uszy.

— To widzita modli się teraz, i ciężko wzdycha i płacze, bo też ciężkie jego grzechy.

I cóż zawinił? — zapytałem ciekawy.

— Oto święta nie święcił, gdy inni modlili się w kościele to on robił, lub wziąwszy strzelbę, chodził podczas mszy świętéj po lesie, i strzelał zwierzynę: dla tego cierpi, i jako za żywota swego, tak i teraz ugania się za ptakami i zwierzem, których złapać nie może. Nie jednemu z myśliwych dał się widzieć: my sami kiedyśma wyśli na zające tośmy go widzieli, jak nad głową leciał; odtąd nic zabić z naszéj nie mogliśmy strzelby, i musieli krakowskim targiem zbyć za połowicę.

NOWE DZIEŁO.

Zbiór wzorowych Kazań. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

Jeszcze w roku przeszłym zwróciliśmy uwagę czytelników naszych na coraz wzrastające zamiłowanie w księgach duchownych, które rokuje, pod każdym względem, najpomyślniejsze owoce. Mamy już *Żywoty Swiętych*, dwa dzienniki teologiczne, cały poczet ozdobnych książek do nabożeństwa wydanych nakładem Friedleina w Krakowie, Merzbacha w Warszawie i t. d. Wydawca Kazań tłómaczonych przez X. Szelewskiego zamierza drukiem ogłosić zbiór Kazań celniejszych mówców Kościelnych, których dzieła nie znajdują się już po księgarniach, i w niewielu tylko bibliotekach spostrzegać się dają. Zacznie od Kazań sławnego mówcy *Karpowicza* biskupa wigierskiego; następnie pójdą kazania i homilie *Męcińskiego*, *Linowskiego*, *Lachowskiego* i innych. Tenże wkrótce drukować będzie przekład *Pielgrzymki do Ziemi Swiętéj i na górę Synai* w roku 1833 odbytéj przez X. *de Geramb'a*, zakonu Trappistów, która powszechną w Europie wziętość znalazła. Miło nam także donieść, że księgarnia Józefa Zawadzkiego w Wilnie przedsięwzięła wydawać *Zbiór wzorowych Kazań*. Otrzymaliśmy prospekt na to dzieło w następném brzmieniu:

„Gorliwy o dobro powierzonéj sobie trzody JW. Biskup rządzący dyecezyą Wileńską, orderów kawaler, *Jędrzej Benedykt Kłągiewicz*, chcąc podać Plebanom poświęcającym się publicznemu nauczaniu po kościołach sposoby do czerpania z pożytkiem gruntownéj nauki, dla przelania jéj w umysły i serca wiernego ludu; wezwał kilku światłych, i o chwałę Bożą troskliwych Kapłanów, poruczył im zebrać wyborowe Kazania, oryginalnie w języku polskim pisane, i te dla użytku Plebanów drukiem ogłosić. Uczony professor Wileńskiéj Akademii Duchownéj, Kanonik Katedralny X. *Fijałkowski*, wchodząc w myśl i zamiary JW. Pasterza, wygotował do druku Kazania i Homilije X. *Marcina Białobrzeskiego* Biskupa Kamienieckiego i Opata Mogilskiego.”

„X. *Michał Korczyński*, którego dzieła treści duchownéj, przejęte są duchem Prawdy Chrześcijańskiéj, znakomity i wzorowy pisarz, w dziele pod tytułem: *Xiądz Pleban*, czyli *Wizerunek dobrego dusz Pasterza*, mówiąc o najlepszych dziełach Kaznodziejskich ojczystych i skréślając krótki rys kaznodziejstwa polskiego, tak się o *Białobrzeskim* wysłowia:

„Myliłby się, ktoby szukał Kaznodziei naszych wzorowych, w dziełach wieku XVII, lub XVIII. Złoty wiek wymowy Polskiéj od 1500 do 1620 roku jaśniał. Czystość, dobitność wyrazów, loiczny wykład rzeczy, dźwięk i moc języka, klassycznemi dzieła owych czasów zawsze cenić będą. Wymieniam co znakomitsze:

„*Marcin Białobrzeski* Biskup Kamieniecki a Opat Mogilski, wypracował dzieło dla Kaznodziejów wielce użyteczne, które okrzesawszy tu i ówdzie z przydługich uwag, wartałoby przedrukować, i rozdać między Kapłanów, bo

prócz pięknych rzeczy, celuje i rzadką Pisma Świętego wiadomością."—

„Dokonane to życzenie zostało z wielką znajomością rzeczy w niniejszym czasie."

„Nieodżałowanéj pamięci X. *Jan Skideł*, professor téjże Akademii i Kanonik katedralny, w tymże celu wybrał do druku wzorowe Kazania Xiędza *Andrzeja Filipeckiego* 4 tomy."

„Typografija Zawadzkiego w Wilnie mając sobie poruczone wykonanie tego przedsięwzięcia, ze wszech miar pożytecznego i znamienitego, ogłasza na ten Zbiór wzorowych Kazań prenumeratę:

Prenumerujący płaci z góry na każdy oddział złp. 32.

Prenumerujący na dwa oddziały w 8miu tomach płaci złp. 60.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie, tudzież wszystkie inne tak krajowe jako też i zagraniczne księgarnie.

Lista prenumeratorów na końcu dzieła wydrukowaną będzie."

„Tytuł dzieła:

Zbiór wzorowych Kazań, tom I, II, III, IV, zawierający w sobie Wykład Świętych Ewangelij Niedzielnych i Świąt uroczystych przez cały rok, z Pisma Świętego i z Doktorów Kościoła Powszechnego z wielką pracą zebrany, i ku nauce wiernych chrześcijańskich ludzi, z pilnością napisany przez X. *Marcina Białobrzeskiego*, Biskupa Kamienieckiego i Opata Mogilskiego, a teraz skrócony i na nowo do druku podany.

Zbiór wzorowych Kazań, tom V, VI, VII, VIII, zawierający w sobie: Na Niedziele całego roku Kazania, przez X. *Andrzeja Filipeckiego* Kanonika Lwowskiego, niegdyś przez jedénaście lat w téjże katedrze Kaznodzieję. Wydane podług cztérech części roku, na cztéry tomy podzielone."

„Lubo szereg wzorowych Kazań zaczyna Białobrzeski, i ten naprzód szanownym prenumeratorom należéćby się powinien; lecz, że do dzieła jego będzie przyłączone popiersie na kamieniu ryte, przeto będące już pod prassą Kazania X. *Andrzeja Filipeckiego*, naprzód wydane będą."

„Miałci bydź i *Filipeckiego* portret, lecz dotąd, pomimo największe wszędzie poszukiwania, nie mógł bydź wynalezionym; wszelako, jeżeli się gdzie odkryje, szanowni prenumeratorowie odbiorą go bezpłatnie, choć w spóźnionéj porze."

„Zbiór wzorowych Kazań, ciągle dopełniany będzie, a w miarę wygotowania go do druku, nowy prospekt o tém doniesie."

Dla wzoru, jakim kształtem drukuje się dzieło Biskupa *Białobrzeskiego*, dołączona jest próba druku.

KAMOENS.

Ludwik Kamoens, najsławniejszy poeta Portugalski, urodził się w Lizbonie 1517 r. Pochodził z dawnéj familii de Sa. Nauki pobierał w Koimbrze. W instytutach naukowych tego kraju panowało ślepe naśladownictwo starożytnych; lecz Kamoens genialném natchnieniem utorował sobie drogę nową: w nim uzmysłowiła się narodowość i duch rycerski. Kamoens jest dzieckiem syntezy chrześcijańskiéj, równie jak Dante, Petrark, Ariost i Tasso; lecz właśnie, ta sama oryginalność przygotowała Kamoensowi los wspólny wszystkim geniuszom, niewdzięczność ziomków, zawiść i wzgardę współczesnych. Ukończywszy nauki, wrócił do Lizbony; Katarzyna d'Attayde, jedna z dam dworskich, wzniecila w sercu jego namiętne uczucia. Miłość dla niepospolitych umysłów jest często źrzódłem natchnień głębokich, jak burza co wstrząsając ziemię, podsyca jéj żyzność. Na łonie miłości rozwinął się duch poetyczny Göthego, jéj winien Tasso swą potęgę, ona rozwinęła również zdolności śpiewaka Luizyady. Wygnany do Santarem z powodu przywiązania swego do Katarzyny, pisał w ustroniu poezye, w których wszelkie odcienia uczuć, słowem historya jego serca objęta. Lecz umysł czynny młodzieńca, nie znajdował dostatecznych dla siebie żywiołów w samotném życiu; trzeba mu było towarzystwa, walk, gwaru, i dla tego przyjął służbę na flocie, którą Portugalczycy wysłali przeciw mieszkańców Maroco. Tam Kamoens wśród najzaciętszéj walki, tworzył wzniosłe poezye; na przemian poeta wzmagał zapał wojownika i wojownik natchnienie poety. Pod Ceutą stracił oko prawe od wystrzału z rusznicy. Dumny podwójną zasługą, mniemał że chociaż ciemnota współczesnych nieumie oceniać jego talentu, waleczność przynajmniéj nagrodzoną zostanie. Mylił się nieszczęśliwy Kamoens: geniusz jest darem wielkim i okrutnym razem, napróżno szuka wdzięczności, nie przytuli go do swego łona epoka, któréj chwałę stanowi, przyszłość dopiéro na grobie wieniec zarzuci. Żal głęboki ogarnął duszę Kamoensa, postanowił opuścić niewdzięczny kraj, i jak drugi Scypion poprzysiągł że popioły jego nawet tam spoczywać nie będą. Popłynął do Indyj, zatrzymując się w Goa, najsławniejszéj osadzie Portugalskiéj. Waleczność ziomków wzbudziła w nim

zachwycenie, przedsięwziął uwiecznić ich czyny w bohatérskim poemacie. Lecz szlachetny charakter Kamoensa podziwiając zasługi wojenne Portugalczyków, oburzał się na nadużycia tamtejszego rządu; napisał satyrę na administracyą osady i za to wygnanym został do Macao przez wielkorządzcę Goa. Niesprawiedliwość ludzka może zranić serce, lecz niema władzy nad geniuszem, niestłumi jego natchnień, on silniéj jeszcze żyje na łonie niedoli.... Tak Kamoens w samotném wygnaniu, w obec wspaniałéj natury, tworzył najpiękniejsze obrazy, wznosił się do najwyższéj wrażeń słodyczy, uczuwał radość któréj napróżno szukaliby jego prześladowcy, obok całéj potęgi swéj władzy. Tam on napisał swoję Luizyadę. Poemat ten jakkolwiek ma wiele wzniosłości, mógłby jednak bydź wyższym, uważając wpływ samotnéj z przyrodzeniem Wschodu rozmowy. Przedmiotem jego jest wyprawa Vasco de Gama do Indyj. Ustęp *Inez de Castro* i ukazanie się Adamastora geniusza burz, który usiłuje wstrzymać Vasco de Gama przypływającego do Przylądka Dobréj nadziei, stanowią główne piękności poematu. W całości pomięszana jest tradycya portugalska, katolicyzm i mitologija. Połączenie to szkodzi całości i słusznie zarzucane jest Kamoensowi. Można tu jeszcze dodać, że zbyt niewolniczo trzymał się tradycyi. Czemuż spoglądając na spiekłe skały Afryki, na dzikie i poetyczne łono skwarnéj ziemi tropików, nie wyczerpał tam silnych miejscowych pomysłów. Czemu duch jego nieprzejął się tą poezyą Wschodu, co kolébkę naszego rodu otaczała i dziś jeszcze szczytność tych krain stanowi? Zawsze jednak utwór ten jest ozdobą literatury Portugalskiéj; nietylko klassa oświecona go uwielbia, on jest w ustach całego ludu. Lecz nie mogę podzielać zdania tych krytyków, którzy Kamoensa wyższym nad Tassa mianują. Luizyada ma wprawdzie silniejszą barwę historyczną; lecz śpiewak Jerozolimy niezrównanym jest w poetycznych ustępach; wyobraźnia jego bogatsza w szczytne złudzenia. Kiedy Kamoens po długiém wygnaniu wracał do Goa, gwałtowna burza okręt rozbija, nieszczęśliwy poeta rzuca się w pław i z wielką trudnością przybywa do brzegów, trzymając ciągle swój rękopism po nad wodą. Piękny to obraz: ta miłość własnego dzieła, ta wiara w wartość swéj pracy, ta dbałość o wątłe kartki pargaminu, które imię jego przyszłości przekazać miały!

Próżność oburza; lecz uczucie rzetelnéj zasługi jest wzniosłą geniuszu ufnością. Wróciwszy do Goa był znowu prześladowany i zatrzymany w więzieniu za długi. Na zaręczenie przyjaciół wypuszczono go i wrócił do Lizbony. Tu po raz piérwszy los przyjazny uśmiéchnął się do nieszczęsnego poety. Król Sebastyan ocenił jego talent, przyobiecał swą pomoc; lecz niestety! i ten piérwszy uśmiéch szczęścia był zwodniczy. Król Sebastyan zginął pod Alcaçar, na nim wygasła panująca rodzina; Portugalia straciła swoję udzielność. Odtąd zaczyna się pasmo najokropniejszych cierpień Kamoensa. W nędzy i zapomnieniu żył tylko jałmużną, którą wierny sługa zbierał dla niego; lecz i wówczas jeszcze geniusz jego nieusypiał, w nieszczęściu czerpał natchnienie: najpiękniejsze jego poezye są owocem téj smutnéj epoki. Nakoniec wielki ten poeta, ozdoba literatury portugalskiéj, umarł w szpitalu w 72 roku życia 1579 roku. W 15 lat po jego śmierci, na téj saméj ziemi która bez litości na nędzę jego patrzała, powstał pomnik wspaniały ręką tych samych ziomków wzniesiony, którzy tkliwe serce poety niewdzięcznością zranili. O ludzkości! czémże jesteś? Wielką i sprawiedliwą kiedy cię zgłębiamy w przestrzeni wieków, w całéj rozległości postępowego życia; lecz małą i nikczemną w zakresie wieku, w zakresie jednéj epoki... O! czémże byłaby godność człowieka, gdyby pokolenia następne nieprostowały błędów teraźniejszości... Najlepsze wydanie dzieł Kamoensa wyszło w Lizbonie 1579 roku pod tytułem: *Obras de Louis de Camoens principe dos poetas de Hispanica* w 5ciu tomach. Inna edycya także w Lizbonie 1782-83 w dwóch częściach; piérwsza zawiera życie autora i Luizyadę, druga sztuki drammatyczne i inne pomniejsze.

E.....a Z.......a.

Na wyspie Macao, na Archipelagu Indyjskim, znajduje się grota, w któréj Kamoens częstokroć samotne chwile poświęcał dumaniu. Piękny obraz tego ustronia, skreślił znany poeta *Julian Korsak* w poemacie *Kamoens*, z którego wyjątki czytaliśmy niedawno w *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych* wydawanych w Wilnie. Przytaczamy tu jeden z tych wyjątków.

Miłe, roskoszne życie podróżnika,
Gdy młody, w samym lat i serca kwiecie,
Jak po dolinie żywy nurt strumyka,
Bez celu błądzi po szerokim świecie;
Przeszłość i przyszłość w nim, jak sen, wionęła,
W teraźniejszości czynném żyje życiem:
Pięknéj natury, sztuki arcy-dzieła
Ogląda, codzień ze świéżém użyciem.
Ucząc się wiele na podróżnéj scenie,
Wirem przedmiotów durzy się i głuszy.
Jest to na ziemi jedno doświadczenie
Co myśl bogaci nie ubożąc duszy.



(GROTA KAMOENSA.)

A jeśli czasem w pośród scen natury,
Gdy niebo, ziemia, las, morze i góry,
W koło wędrowca, wdzięczy się, uśmiécha,
Westchnie, przypomni gór rodzinnych echa:
Jest to przelotna chmura niepogody,
Roskoszny smutek narzeczonéj młodéj,
Gdy się żegnając z matką, ojcem, bratem;
Rozśmieje oczy upłakane łzami,
I goni myślą za przyszłości światem
Blizkim, widomym, co w nas i przed nami,
Póki ją młodość nadziejami wita,
Jak złota rózga Sybilli wykwita.

Los mię po świecie pędził bez wytchnienia,
Zmogły mię troski i podróżne trudy,
Z żałobą serca na twarz przyrodzenia
Rzuciłem całus tęsknoty i nudy:
W końcu mię dręczył jakiś dosyt życia
Drętwiący wolą i siłę użycia;
Ten wstręt bezczelny, co nam, w zbyt zawisłém
Życiu od losu, truje starsze łata,
Żem zdrów i żywy, jak zamarłym zmysłem,
Patrzał na wdzięki zewnętrznego świata.
Lecz jeszcze w duszy, jak żar przez popioły,
Ogień mych myśli wielkiém błyskał kołem;
Że do stworzenia, za cztéry żywioły,
Mógłbym przyczynić ich jednym żywiołem.
I zeszłe wieki, które czas skrzydlaty,
Jak skarb zaklęty, pod swym kluczem chowa,
Wydostać, wskrzesić, ich farby i kwiaty
Zlać w poezyą, malowidło słowa.

Jest niedaleko od Makao miasta
Wysoka, stroma góra; sam wiérzch góry
Las krzewów wieńcem zielonym obrasta:
Skąd białe żagle, bielsze miasta mury
I z minaretów pogańskie księżyce,
I krzyżem świętym błyszczące kaplice,
Jak nocne gwiazdy, na niebios przestworze,
Wzrok jednym rzutem obejmie do razu;
Ciemno-błękitne, lazurowe morze
Zamyka ramy tego krajobrazu.
U stóp téj góry, jak w piersi olbrzyma,
Szerokim mieczem rana otworzona,
Jest grota, w upał ciągle chłody trzyma,
Błędnych pielgrzymów rzeźwiąca zachrona.
Ta grota była przechadzek mych celem,
W niéj po dniach całych siedziałem, dumałem,
Skutek nałogu! ja się z nią witałem,
Jak z niewidzianym długo przyjacielem.
Gdy, jak w swym domu, żyję tam swobodnie,
Myśl w mojéj głowie pracowała płodnie.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.